

Lecho-Niemco-Czech

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piśze dla

Lubię to! 3

A A A

**Rok dwa tysiące czternasty. Lato. Malownicze przedmieścia Jeleniej Góry. Do pięknej willi niemieckiego pisarza i noblisty Gerharta Hauptmanna zjechało czterech autorów z trzech sąsiadujących ze sobą państw.**

Zestaw był zbliżony do tego z legendarnych opowieści o powstaniu państw słowiańskich, w których jak wiemy występował Lech, Czech i Rus. Tylko że w tym przypadku zamiast Rusa (wiadomo – sankcje!) był Niemiec, a dokładniej młoda Niemka Stefanie Witzlsperger. Dwie inne „pozycje” narodowościowe pozostały bez zmian. Stronę czeską reprezentował

Vojtěch Bárta, a bratu Lechowi, czyli Szymonowi Bogaczowi, dostała się jeszcze „siostra” w postaci Zuzanny Bućko.

Rezultatem tego spotkania, które według różnych danych trwało od dziesięciu dni do dwóch tygodni, stał się tekst dramatyczny w trzech językach: niemieckim, czeskim i polskim. Chociaż współlokator z przeszłości Gerhart Hauptmann w swojej twórczości reprezentował nurt naturalistyczny, utwór *Cudownie, Wundervoll, Užasny...* wyszedł naszym autorom jako lekka, acz nie pozbawiona drobnych uszczypliwości komedia absurdu. Taka przygoda z pogranicza jawy i snu z narodowymi stereotypami w tle. Jak widać, duch byłego gospodarza willii nie przekonał członków międzynarodowego zespołu do podjęcia lubianych przez niego ciężkostrawnych tematów nierówności społecznej. „Moralny upadek klasy średniej? Gdzie tam!” – pomyśleli sobie literaci. W tym sensie, że „gdzie tam owa przedwojenna klasa średnia”? W Jeleniej Górze się przecież nie uchowała. „I w ogóle, Herr Hauptmann, my się tu zebraliśmy w zupełnie innej sprawie!” – zapewne odpowiadał natarczywemu Gerhartowi inny duch, zwany z angielska *team spirit*. W tym punkcie dyskusja zgasa i wszyscy zaczęli maczać pióra w kalamarzu czy może raczej palce w klawiaturze.

Minął rok i na jeleniogórskiej Scenie Studyjnej widzimy nie mniej umiędzynarodowioną załogę w składzie: trzech mężczyzn i trzy przedstawicielki płci przeciwnej. Każdy z teatrów partnerskich, czyli Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze, Gerhart-Hauptmann-Theater Görlitz-Zittau oraz Divadlo F. X. Šaldy Liberec, wydelegował po parze aktorów. Ze strony polskiej mamy mechanika w niebieskim kombinezonie (Robert Mania) i panią z Wrocławia wykonującą bliżej nieokreślony zawód (Magdalena Kępińska), Czesi przywieźli następujący zestaw: wysoki przystojny brunet z wielką walizką (Michal Maléf) plus młoda katoliczka w letniej sukience i z wielkim różańcem na szyi (Jana Stránská), natomiast Niemców reprezentowała nieco starsza pani w długiej spódnicy, wiązany żakietku i z torbą z Biedronki (Kaja Schreier) oraz zarozumiały pan w lakierowanych niebieskich butach, ze wzrokiem wlepionym w komórkę (David Thomas Pawlak).

Miejszem spotkania tej nietypowej kompanii stał się najwycyżajniejszy przystanek autobusowy. Gdzie konkretnie na mapie znajduje się ów punkt, a raczej węzeł komunikacyjny – tego się ze spektaklu nie dowiemy. Pewnie gdzieś na pograniczu. W sensie dosłownym i przenośnym. Nie mniej tajemnicza pozostaje przyczyna zebrania się w tym miejscu opisanego wyżej towarzystwa. Dowiadujemy się, że każdy z nich oczekuje na dostawę ni mniej, ni więcej, tylko najprawdziwszego „luksusowego cudu” (!) od firmy „Let’s Wonder”. Nie to, żebym nie wierzył w podobne rzeczy (no bo kim jestem, żeby wymagać od świata konsekwencji?), ale podobna klamreczka wydaje mi się, no nie wiem, jak to elegancko powiedzieć, naiwna? Chociaż mogę się przecież mylić.

Scenografka z Niemiec Beate Voigt otoczyła naszych bohaterów przestrzenią umowną i nieco bajkową. Aktorzy grają tuż obok widzów, na wyciągnięcie ręki, chociaż nigdy tej niewidocznej granicy nie przekraczają. No, może tylko jeden raz dochodzi do interakcji z widzami, podczas nieśmiałej próby poczęstowania publiczności minikanapkami z ogórkiem i gotowanym jajkiem. „Deutsche Küche!” – jak skomentuje aktorka z Niemiec. Pośrodku sceny stoi sześć czerwonych plastikowych krzeseł, a po jej bokach sterczą konstrukcje zrobione z otwartych kolorowych parasoli i mające chyba imitować drzewka. Po lewej stronie rozmieszczono odpowiednio oznaczenia drogowe i małą tabliczkę z rozkładem jazdy. Z tyłu wisi niewielki ekran.

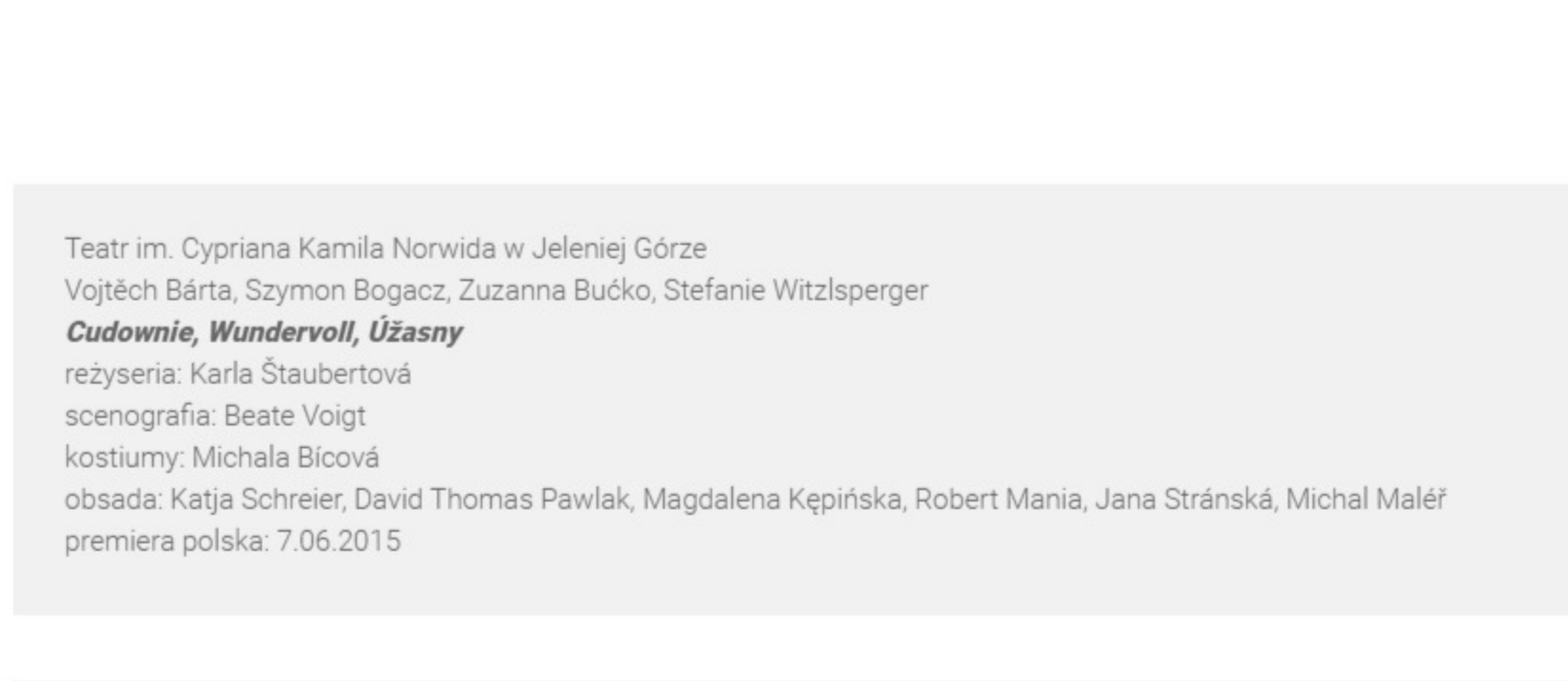
Niektóre lody, jak wiadomo, łatwiej roztopić niż przełamać. Chodzi mi o skrępowanie szóstki oczekujących. Jak przestać być nieznanymi? W tym wypadku wystarczyło wyjąć z magicznej „biedronkotorby” butelkę wódki i dwie butelki whisky. Ktoś zrobił pierwszy krok, a w tym wypadku lyk, i gdzieś tam w jego głowie już zamachało ręką słynne alkoholowe esperanto. Jak się łatwo rozmawia po alkoholu! Dlatego wszyscy śmiało piją tu wprost z butelki. Nawet nabożna katoliczka. Szczególnie nabożna katoliczka! Tak się zaczyna owa zabawa w wieżę Babel z „mieszanką dobrego czeskiego humoru, niemieckiej perfekcji i polskiego... szaleństwa”.

Wszystkie postacie w przedstawieniu funkcjonują na dwa różne sposoby: z jednej strony są nosicielami charakterystycznych czy uważanych za charakterystyczne cech narodowych, z drugiej zaś ciągle próbują wykazać własną niepowtarzalność, wystając daleko poza tego rodzaju szablony. Czasem słyszymy bardzo intymne historie, a za chwilę autorzy wyciągają z worka wyobraźni dowcip o Polakach kradnących niemieckie auta.

Skoro już mowa o Polakach, pozwolę sobie kilka słów o tej części zespołu. Roberta Manię zdążyłem wyróżnić jeszcze przy *Karskiego historii nieprawdziwej*. Lubię tego aktora za zdolność wypowiadania tekstu z jakiegoś głębokiego wewnętrznego centrum. Patrząc na jego grę, zaczynam rozumieć, co miał na myśli Stanisławski, mówiąc o *łuczeispuskaniu*, czyli promieniowaniu. Magdalenę Kępińską dobrze pamiętam z *Wyprawy czarownicy*. Po raz kolejny uznała mnie swoją naturalnością i autentycznością. Skoro wspomnieliśmy już o Konstantynie Sergiejewiczu, to powiem tak – tej aktorce po prostu się wierzy. Poza tym, pasuje do niej lekka, ironiczno-sarkastyczna mimika i krótkie, ostre riposty. Moja ulubiona w tym spektaklu brzmi następująco: „Ja pierdołę, Czesi Chopina nie znają!”.

Podsumowując, mamy trwające ciut ponad godzinę ćwiczenie w nawiązaniu autentycznej przyjaźni. Dobre chęci szóstki bohaterów i czwórki autorów stają się tu prawie że namacalne. „Maca się” jednak co innego niż stare rany i karty wspólnej historii. „I w ogóle my tu zebraliśmy się w zupełnie innej sprawie!” – mogliby ponownie odpowiedzieć autorzy. Jeżeli pokażemy bójkę, to tylko pod dźwięki *Ody do radości* Beethovena. Ale lepiej i tego nie robić. Raczej podróżujmy po bliskiej zagranicy, odwiedzajmy i uczmy się języków obcych! Bądźmy otwarci i odważni w trudnej sztuce śmiania się z samych siebie... i, rzecz jasna, Kochajmy się! I wtedy wszystko na pewno będzie *Cudownie!*

24-06-2015



Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze
Vojtěch Bárta, Szymon Bogacz, Zuzanna Bućko, Stefanie Witzlsperger
Cudownie, Wundervoll, Užasny
reżyseria: Karla Štaubertová
scenografia: Beate Voigt
kostiumy: Michala Bícová
obsada: Katja Schreier, David Thomas Pawlak, Magdalena Kępińska, Robert Mania, Jana Stránská, Michal Maléf
premiera polska: 7.06.2015

TAGI: [Szymon Bogacz](#), [Zuzanna Bućko](#), [Vojtěch Bárta](#), [Stefanie Witzlsperger](#), [Karla Štaubertová](#), [Beate Voigt](#), [Jelenia Góra](#), [Teatr im. Cypriana Kamila Norwida](#),

Udostępnij

Lubię to! 3

SKOMENTUJ

 [lub zaloguj się](#)

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Lukasz Drewniak
K/337: Serce miasta

Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 2 grudnia

Henryk Mazurkiewicz
Po orgii

Lukasz Drewniak
Kołonotatnik 30: W garści

Tomasz Rodowicz
Dziesięć lat w sieci powiązań.
neTTheater – początki i prapoczątki

Magda Piekarska
Modrzejewska pod napięciem

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

